

POSTER

Nr. 15

25. Lutego 1862.

Rok III

TREŚĆ

W drodze do Syberji (z ryciny). — Adam Mickiewicz. — Przesyłka pakietów rurą atmosferyczną. — (z ryciny.) Zofia Kossakowska, powieść historyczna (z ryciny). — Wiadomości bieżące. — Karykatury. — Korespondencja.



W drodze do Syberji.

Nazwa Syberji — przejmując zgrozą każdego Polaka! — jesto kraj, który służy za świadectwo o ile naród wolny doznawał i doznaje gwałtu i nadużyc od pobratymczej Moskwy. — W lodowatej ziemi Syberji spoczywają kości miljona Polaków, którzy od czasów konfederacji barskiej tam wywożeni, albo w nędzy poginęli, albo w walce z dziczą kozacką lub klimatem polegli. —

W r. 1767 dopuściła się Moskwa pierwszego na Polskę gwałtu, uwożąc tajemnie z Warszawy ks. Sołtyka bisk. krak., Załuskiego bisk. kijowsk. Rzewuskiego hetmana pol. kor. i syna jego starostę dolińskiego, których przez półszosta roku więziła w Kałudze. — Po konfederacji barskiej, około stotysięcy szlachty w różnych czasach zostało wywiezionych na Sybir, a dwa

razy tyle po powstaniu Kościuszki, po wojnie 1812 i po rewolucji 1831 r.

Teraz znów dostarcza Polska nowych ofiar, które dopełnić mają miarę nadużyc Moskwy na pobratymczym narodzie, jedynie za to, że kocha wolność i ojczyznę!

Ogromna przestrzeń tego kraju, nie może dosyć być zaludnioną — północne okolice zamieszkują koczujące hordy Jakutów i Tunguzów — południowa Syberja, jak Bakunin wspomina, ma wielką przyszłość, gdyż kraj o łagodnym klimacie może się stać kiedyś siedzibą przemysłu i cywilizacji, gdyby tylko rząd w tamte strony chciał kierować całe swoje usiłowania; część ta Syberji granicząc z Chinami jest głównym traktem handlowym z Azją. Przybywają tam karawany z Turkestanu, Buchar, Jarkandy, Kokondy, Mongolii i Chin.

Ku wschodowi, prowadzi droga przez krainę Amurską do Japonii i oceanu Spokojnego. Tamtędy przybują na jarmarek do Jrkucka, towary amerykańskie i europejskie. Pograniczne sztyldwachy rosyjskie sięgają od Armenji aż do półwyspu Korea, i tylko kilka dni drogi dzielą Rosją od Pekinu.

Posłannictwo zatem Rosji jest w Azji, którą pociągnęła już w prąd cywilizacji — i poczyniła początki wielkiego światowego dzieła. Tam więc jest cel główny jej dążeń — tam jej wielka przyszłość, ale na zachodzie Europy, nie ma Rosja nic do zyskania i zawsze wyjdzie przegrana. Wszelka polityka Rosji, której siła ciężenia nie polega na Azji, jest źle obliczoną i mija się z jej planami. Tylko w Azji, zbierać może wawrzyny, bo w Europie — same ciernie i głogi!.. Oż jej nadać mogły te nowe ofiary z Polski jakie tam wprowadziła?..

Wywiezienie ks. administratora Białobrzieskiego do Bobrujska a mnóstwa młodzieży do Orenburgu, są dobitnym już dziś dowodem, że jak długo Rosja trzymać będzie w jarzmie Polskę — tak długo nie przestanie zaludniać Polakami lodowatych krain Syberji.

Ks. Białobrzieskiego wywieziono z Warszawy pod eskortą żandarmów, a pędzono tak spiesźnie, że stanął w Brześciu, dokąd jest 26 mil, w 10 godzinach; w ciągu tej podróży nie pozwolono mu się z nikim widzieć. — W dalszej podróży do więzienia — wszędzie gdzie tylko ludność dowiedziała się o jego przejeździe; był z wielką cześcią witany. — Lud żądał jego błogosławieństwa, a ksiądz administrator nie tracił siły ducha i wszystkich po drodze błogosławił. Był to raczej tryumfalny przejazd tego arcybiskupa do fortecy bobrujskiej dokąd przybył w końcu stycznia b. r. i osadzony został, ze względu na stan chorowity zdrowia, w tamtejszem probostwie.

Wywiezieni także zostali do Syberji, ks. kanonicy Wyszyński i Stecki — obydwa do guberni Tobolskiej — ks. Dziarkowski do Permu. ks. prałat Witman i ks. Chmielewski do Brześcia Litewskiego a ks. Magnuszewski do Modlina.

W Krasnymstawie wpadli żandarmi do domu ks. kanonika Bojarskiego — odczytali mu wyrok i wywieźli na Syberję; toż samo stało się z kilku najgodniejszymi obywatelami Warszawy. Wśród mrozów i śniegów pędzą piechotą do Orenburga oddział za oddziałem młodzieży polskiej w kajdany skutej.

Lecz nadejdzie „sprawiedliwość“
I dopomni się zapłaty
Za pożogi, rzeź, niewolę,
Za kajdany w kość wrośnięte,
Ciało ogniem piętnowane,
Łzy w Sybirze przelewane,
Do policzków przymarznięte —
I dopomni się zapłaty,
Za wydarte matkom dzieci
By zaludnić próżne świąty
Gdzie im pustyń słońce świeci!.. *)

*) Z poematu M. B. A. (Antoniewicza) „Pogrzeb“ który wraz z poematem „Przeгляд wojska na polach elizejskich“ drukuje się obecnie w Paryżu, a na które zwracamy uwagę szanownych czytelników.

Adam Mickiewicz.

(Ciąg dalszy.)

We Wilnie słuchał A. Mickiewicz początkowo umiejętności fizycznych i matematycznych, zapewne za wskazówką swojego krewniaka *Józefa Mickiewicza* ekszezuity, kanonika żmudzkiego, dziekana wydziału filozoficzno matematycznego w uniwersytecie wileńskim, o którym umieścił *Golański* w *Dzien. wileńskim* „*Głos na pamiątkę Józefa Mickiewicza*.“ (r. 1817.) Potem przeniósł się do filologii i literatury, które wykładali *Grodek* i *L. Borowski* tłumacz *Don Kiszota*, obadwaj wielce zasłużeni, ostatni tem zasłużeńszy, że lubo początkowo cały klasycyzmowi, tak jak *Euzebiusz Stowacki* oddany, umiał otrząsnąć się z przesądów i poznawszy bogactwa literatury nowszej niemieckiej, o takowych rozpowiadał uczniom, i tym sposobem kierował ich niejako na przeobraźców poezji w kraju. — On to miał pierwszy przepowiedzieć sławę *Mickiewicza* po odczytaniu poezji jego rękopiśmiennych, i wyrzec: „*Jeniusz, jeniusz zabłyśnie w kraju naszym!*“

Mickiewicz mieszkał początkowo u stryja, dopiero gdy ten zachorował, a krewniacy zjechali ze wszystkich stron — poeta unikając pozorów, iż czycha na spadek po ks. dziekanie, przeniósł się do domu posyminaryjskiego nie daleko katedry. — Za przybyciem do Wilna, złożył egzamin jako kandydat na nauczyciela, na koszt rządowy — zdawał z nim razem *Hreczyna*, *Waszkiewicz* i *Tomasz Zan*. Ostatni nie zdał — czem odstraszył się — ustąpił z kandydatury i założył pensjonat mężki.

Była to pora największej świetności uniwersytetu wileńskiego, będącego pod kuratorją Ad. ks. Czartoryjskiego. Uniwersytet ówczesny przedstawiał dziwny widok, zapełniony profesorami cudzoziemcami jak *Bojanus*, *Grodek*, *Langdorf*, *Frank*, *Teronghi*, wprowadzał obczyznę w żywioł polski. Sam *Gołuchowski* pisywał tylko po niemiecku. Z pomiędzy profesorów cenili *Mickiewicz* *Grodka* bardzo wysoce. *Grodek* odradzał mu tworzenie poezji, jako nie przynoszące sławy, zachęcał aby wziął się do klasyków starożytnych i tych komentował, mianowicie żeby napisał komentarz nad *Eumenidesem*. Poecie jednak nie przypadło to do przekonania. — *J. Lelewel* przed r. 1816 i po r. 1822 wpajał w uczniów zamiłowanie dziejów, mianowicie ojczystych. — Professor *Münich* wskazywał uczniom, jakich piękności doszukać się można w poezji wschodniej, i zostawił następcę po sobie *Al. Chodźkę*, który jego dzieło przełożył: *O poezji perskiej*, 1829. Wilno. — Prof. *Al. Capelli*, Włoch pracownik, przemawiający z katedry po francusku, opowiadał młodemu pokoleniu o skarbach poezji ojczystej, i wydał: *Petrarka uważany jako poeta, filolog i moralista*. Wilno 1817. — *Sniadeccy*, prócz że słynęli naukowością, celowali wykładem, polszczyzną najwyborniejszą. Ksiądz *Bobrowski*, *Onacewicz*, *Daniltowicz*, dopońniali pocztu zdolnych profesorów. — Starsi nawykłszy od młodu do francuzkiej szkoły, trzymali się jej ślepo, młodszy zaś, kształceni po większej części w uniwersytetach niemieckich, unieśli z tamtąd pojęcia estetyczne *Szległów*, uwielbienie dla *Szyllera* i *Goetego* i dla filozofii spirytualnej *Szellinga*. Między temi odzna-

czył się *Józef Gotuchowski*, równiecki co do lat *Mickiewicza*; przyjaciel *Szellinga*, autor niemieckiego dzieła malującego z poetyczną inspiracją zalety matematyki, profesor filozofii od r. 1822, wielbiony od uczniów a podziwiany od kolegów — którzy nie wahali się uczęszczać na jego wykłady.

Estetyka była nową nauką uniwersytecką. Zasady jej podał r. 1818 *Brodziński* w pamięt. warsz. ale już po nim r. 1815 *L. Borowski* uczył w Wileńskim uniwersytecie estetyki z *Eschenburga*. *Mickiewicz* najpierwszy w młodem pokoleniu obznajmił się z tymi nowymi zasadami, skłaniając się ku *Lessingowi*, stawiającemu uczucie za podstawę poezji, gdy *Kant* grę wyobraźni, a *Home*, *Baumgarten*, tylko zmysłowy język podawali.

Ze względu więc szerzenia nowych pojęć, górował uniwersytet wileński ponad innymi polskimi. Walka dwóch żywiołów na tym uniwersytecie przygotowywała spór romantyzmu i klasycyzmu.

Gdy *Mickiewicz* przybył na uniwersytet wileński, już chyliło się znaczenie *Sniadeckich*. Stronictwo niemieckie brało górę, a *Grodek* nie wahał się wystąpić z broszurą przeciw astronomowi *Sniadeckiemu*, radząc ażeby nie wtrącał się do rzeczy literackich i nie lekcewał sobie równych. Broszura ta zainteresowała młodzież uniwersytecką i o tyle skutkowała, że zniechęciła przeciw *Sniadeckim*.

Mickiewicz prócz tego był osobiście dotknięty uszczypliwością *Sniadeckiego*, z jaką wyszydził jego poezje na wieczorze u *Aug. Bema* ojcyma *Słowackiego*, w obec autora *Grodka*. jednak nie osiągnął całkowitego celu nawrócenia młodzi do filologii, bo najlepsi uczniowie zwrócili się do poezji historii i literatury. — Spór o wpływy nad młodzieżą wywoływał zapal do umiejętnych wykładów, zyskiwał na tem uniwersytet, bo obudzał w profesorach szlachetną cywilizację.

(C. d. n.)

Teatr polski we Lwowie.

(Ciąg dalszy.)

Z obrachunku okazało się, że *Bulla* winien pozostał *Bogusławskiemu* 30000 złp., lecz tego nie otrzymawszy musiał *Bogusławski* dług zaciągnąć. — Tymczasem zawarł nowy kontrakt na ośm miesięcy do 1. maja 1799 r. za opłatę *Bullemu* trzeciej części dochodu. Widząc złe czasy, opuszczali zdolniejsi artyści *Bogusławskiego*, co zniewoliło go do dawania sztuk mniejszych, mniej wystawnych.

Długi, mianowicie dług żydowski 200 dukatów, przywiodły go o liczne zmartwienia. Doznał współczucia w upadku. Hr. *Potocki* wojew. beł. zapisał zaręczenie na dobrach swoich; francuzka, żona hr. *Wielhorskiego* kuchmistrza kor. posłała mu swe klejnoty aby je zastawił. Książdz jakiś przysłał mu bezimiennie 50 dukatów, inny pan podarował 100 dukatów, słowem niemal co tydzień nadsyłano mu zwykle bezimienne dary. Są to przykłady dbałości o scenę ojczystą, na

jaką dzisiejsze pokolenie nie zdobyłoby się, woląc wyścięgi konne i stolik zielony. Mimo to straciwszy przez ten rok do 12000 złp. uciekł ze Lwowa dnia 7. maja 1799 roku.

Czteroletni przeszedł pobyt *Bogusławskiego* we Lwowie, rzucił podwaliny przyszłego teatru polskiego. U niego to kształcił się najlepszy aktor *Benza*, za niego rozpoczął *J. Kamiński* swój literacko-sceniczny zawód, a gdy nie stało aktorów, i nie było im wolno grywać, *Kamiński* zapełniał próżnię, formowaniem amatorów pod opieką radcy *Wronowskiego*, który im na ten cel użyczył salę w swoim pałacu. — Tutaj to sposobił się *Szczesny Starzewski*, grywający pierwiej na poddaszu w gronie młodzieży amatorów. Kilka miesięcy grano na korzyść pogorzalców z *Krakowskiego* przedmieścia, wtedy to grywał *Kamiński*. Gdy amatorstwo przybierało rozmiary grożące teatrowi uprzywilejowanemu, wzbroniono wszelkich widowisk amatorskich a *Kamiński* musiał opuścić Galicję.

Było to w r. 1804. Teatr niemiecki nie mógł atoli obejść się bez polskiego przynoszącego dochód, więc znowu tolerowano widowiska amatorskie w sali *Wronowskiego* a gdy te siły nabrały, amatorowie przenieśli się r. 1807 do teatru miejskiego, grywając na korzyść trupy niemieckiej, lub opłacając sownie prawo grywania. *Kluger* nauczyciel szkół normalnych i *S. Starzewski* kierowali widowiskami, lecz i tego musiało być za wiele, bo *Klugera* przeniesiono gdzie indziej i zaledwie *Starzewski* podtrzymywał tlejący zarodek ognia. —

W r. 1809 wrócił *Jan Kamiński* z Odessy. Zakrzatnął się około utworzenia stałej sceny polskiej, czytano mu to za złe, i nakazano natychmiast Lwów opuścić. Audjencji u Gubernatora nie uzyskał. *Jan Kamiński* wyjechał do Gródka i czekał tam, dopóki mimo przeszkód nie zdołał przedrzeć się do gubernatora *Piotra hr. Goesa*, który wyjechał na przejazdzkę. Mimo niestosowności miejsca, i niespodzianej napaści, zacny i lubiony gubernator wysłuchał zażaleń *Kamińskiego*, pozwolił mu wrócić do Lwowa i dawać widowiska polskie. —

Od tego to roku liczą się lata niepoślednich zasług *J. Kamińskiego*, o których była mowa obszerniej przy jego biografii. — Zwolna rozwijała się scena polska, początkowo podtrzymywana słabymi siłami. W r. 1811 wzmogła się przybyciem *Benzów* z Krakowa, oboje byli niepośledni artyści. Zapal w przyjęciu *Benzy* był niezwyčajny. Kiedy na benefis jego grano *Abelino*, *Kopestyński W.* otrzymawszy z trudnością bilet na parter, posłał *Benzie* zań 500 złr. a był to znawca, czego dowiódł przekładem *Rasyna*. *Benzowa* grywała w rolach głównych przez lat 15, zmarła w r. 1825; pierwotnie celowała w rolaah suberetek, później w rolach matek i monarchiń. — Królowa w *Hamlecie*, *Sabina* w *Horacjuszach*, *Bona* w *Barbarze*, *Salmona* w *Mechabeuszach*, sprawiała wrażenie ogromne, i długo nie miała następczyni.

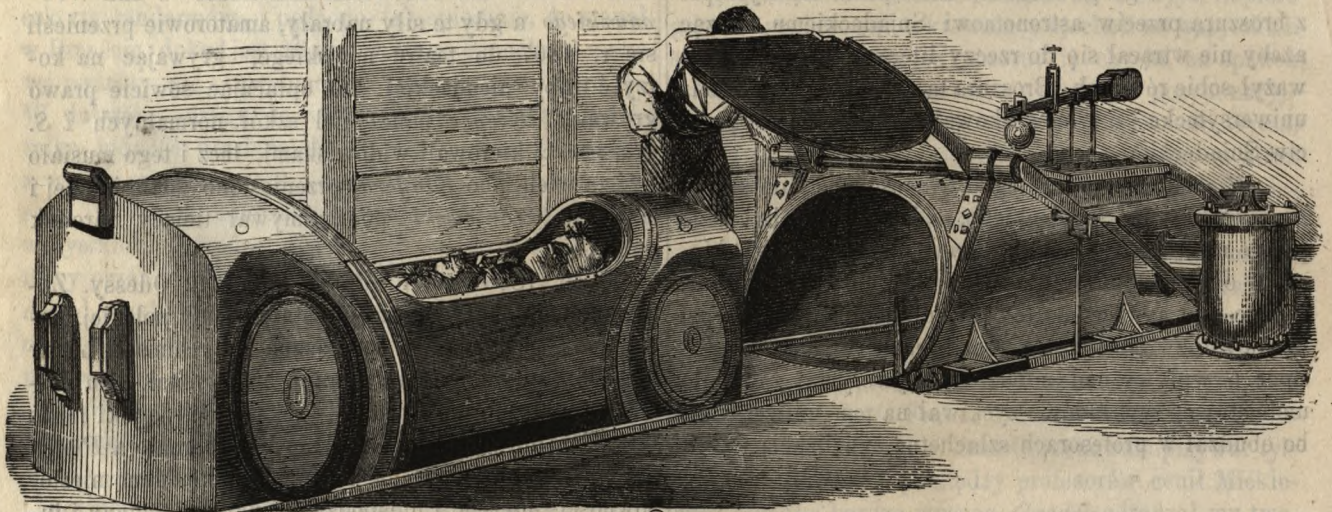
(C. d. n.)

Przesyłka pakietów rurą atmosferyczną.

(Ciąg dalszy.)

Medhurst miał więcej zaufania do powietrza ściśniętego za pistonem, jak do przestrzeni nie zapełnionej powietrzem przed tymże. — Siłę popychalną, którą tym sposobem uzyskać myślał, trzymał za bardzo wielką. — Jego zdaniem było, iż wozy osobowe w tunelu, którego przecznica 30 stóp kwadr. wynosi, pędzone być mogą z szybkością 60 mil angielskich na godzinę.

Jeżeli kiedy plan towarzystwa „Pneumatic-Dispath“ uskuteczniomym zostanie, li tylko Medhurstowi podziękować należy. — I pan Vallance ma w tym względzie także pewne zasługi, ale w daleko mniejszym stopniu — w r. 1823 zaprosił on publiczność do przypatrzenia się całkiem nowemu sposobowi jeżdżenia. Jego zamiarem było, wybudować tunel z lanego żelaza lub ze szklonej gliny, którymby można prowadzić pociągi osobowe; wiedział on z doświadczenia, że siła ciśnienia powietrza traci wiele z swojej wartości gdy jej działanie ma być skierowane na dalekie przestrzenie.



wolał on wypompowywać powietrze przed pistonem znajdujące się, aby atmosfera za pistonem, dowolne ciśnienie wywierać mogła. Możliwość uskutecznienia swojego planu, udowodnił Vallance, gdyż wybudował w Brighton podobny tunel, ma się rozumieć w małych rozmiarach. Plan pana Vallance odrzucono, nie był on praktycznym. Gdzieby się komu chciało pozwolić sobą strzelać niby kulą, po wąziutkim tunelu.

Po panu Vallance zjawił się niejaki pan Pinkus amerykańczyk, z nowym projektem drogi atmosferycznej, uzyskał nawet patent i osobisty przywilej na wynalazki w tym zawodzie, nie doprowadził jednakże nic większego do skutku; w swoich doświadczeniach trzymał się on li idei Medhursta, cała jego zasługa w tem leży, że je lepiej praktycznie zastosował jak tamten.

Wreszcie roku 1840 ogłosili panowie Olegg i Samuda nową kolej atmosferyczną. Około Londynu, urządzono pewną przestrzeń kolei żelaznej, podług planu rzeczonych panów — próby poszły tak dobrze, że panowie Olegg i Samuda, ściągnęli na siebie uwagę wszystkich kolejowych towarzystw. — Nie wchodząc

damy li jasny pogląd na nią i jej urządzenie wewnątrz: rura żelazna o jednej stopie średnicy, wierzch jej przecięty, przecięcie zakryte na długość, przystającami szczelnie a ruchomymi klapami, w przecięciu usadowiony pionowo drążek żelazny, który posuwając się otwiera i zamyka klapy, spodem drążka przymocowany do niego walec zastosowany zupełnie do rury, do wierzchu drążka przymocowany za pomocą łańcucha cały pociąg wozów — u przodu rury, maszyna do wypompowywania przed walcem znajdującego się powietrza.

Nie doszedł projekt panów Olegg i Samuda do skutku, pomimo że po ich kolei pędziły wozy z szybkością 60 mil angielskich w godzinie; koszta administracyjne ich kolei wynosiłyby daleko więcej jak kolei żelaznej, nie przełamana trudność napotkali także w urządzeniu klap szczelnie przystających.

Na wymienionych doświadczeniach, opiera się teraz plan towarzystwa „Pneumatic-Dispath“ który zwrócił na siebie uwagę całej Europy.

Na próbę urządziło około Londynu rzeczone towarzystwo, rurę długości pół mili, a to z zagięciami i

wzniesieniami, aby pokazać iż doliny i góry nie będą stały na przeszkodzie systemowi ich kolei. Na jednym końcu tej rury, znajduje się pociąg wozów, na drugim dom, w którym się mieści parowa maszyna do wypompowania z niej powietrza. Rura ma średnicę długości 30 cali, ale nie jest zupełnie ogrążła. Składa się ona z żelaznych płyt, długości 9 stóp, spajanych szczelnie ołowiem, co robi jej wewnątrz nieprzystępnem zewnętrznemu powietrzu; w środku rury, znajdują się spodem obydwóch jej boków przytwierdzone listwy, które tu miejsce szyn zastępują i do których koła wozów zupełnie są zastosowane; wozy mają mniej więcej kształt kolebki i są z drzewa zrobione; wielkość ich i kształt, tak są obrachowane, aby odpowiadały wielkości i kształtowi rury, ale pomimo tego nie przystają swoimi ścianami do ścian rury, zostawiono między nimi dwa cale wolnej przestrzeni, aby nie nastąpiło tarcie; przednie i tylne ściany wozów, są obłożone na krajach kautsukiem, który jednak tylko miejscami do ścian rury przystaje, miejscami musi zostawiać przebieg dla powietrza.

(D. n.)

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

XIV.

Już było po północy gdy gromada składająca się z 9 osób wyruszyła z miejsca. — Konie Jodlickiego musiały tą razą stać się ofiarą na usługi ojczyzny, a właściwie pani chirurgowej, która miała się udać do Gorzałówki, dokąd było trzy mile drogi; miała ona według swego planu dłużej przedsiębrać drogę, niż jej towarzysze, gdyż chirurg z Jodlickim i sześciu konfederatami stanęli około suchego mostu — rzucenego po nad wąwóz bez wody — i tam oczekiwali na kurjera.

— Tutaj!.. rzekła pani chirurgowa, ukryjcie się i czekajcie mego powrotu; tu będzie łapka na Moskala.

— Jakto?.. zapytał Jodlicki zadziwiony, toć sami się udacie do Gorzałówki?

— A czemużby nie!.. Nie mam się kogo obawiać. Przez ten czas przygotujcie panów konfederatów aby wiedzieli co mają czynić. A może też nie powrócę na czas, więc uważajcie pilnie na każdy przejeżdżający powóz, aby wam zwierz nie uciekł.

— Prawdziwie niesłychane byłoby nieszczęście!.. zawołał Jodlicki.

— A niech nas pan Bóg od niego broni, dodał cyrulik!

Po takiej umowie odjechała nasza amazonka. Gdy przybyła do Gorzałówki poczęło już świtać. Stawawszy przed pocztą, zsiadła z konia, uwiązała go u kółka w podwórzu, i oglądnęła się za Piotrem; był to woźnica, prawy Polak, zastała go właśnie przy studni.

— Dzień dobry Pietrze!..

— A cóż to tu porabia pani Pawłowska? — tak się nazywała nasza amazonka.

— Słuchajno!.. szepnęła mu do ucha — dzisiaj musisz stanąć na usługi ojczyzny!

— Dobrze, jeśli tylko być może.

— Prawemu Polakowi wszystko powinno być możebne.

— Oho — nie zawsze.

— Posłuchaj pilnie bo to rzecz ważna. Ma tu co chwila nadjechać kurjer moskiewski dla zmiany koni, potrzeba koniecznie, abyś z nim jechał.

— Ba!.. żeby to na mnie kolej przyszła! — Gdyby wpróż jeszcze nadjechał jaki inny podróżny, toby z nim pojechał Dymitr, na którego teraz przychodzi właśnie kolej, a potem na mnie przypadłoby jechać z kurjerem, ale jak się Dymitr dowie że podróżny Moskale, to go i djabeł nie odwiedzie od niego, bo to i on Moskale całą gębą, od kiedy jakieś księżę moskiewskie dało mu w łapę kilka dukatów.

— To nie nie pomoże, trzeba Dymitrowi gardło zalać, aby niemógł wydobyć głosu ze swojej trabki — odrzekła Pawłowska, to naszym obowiązkiem. Trzeba koniecznie tak zrobić, aby na ciebie przyszła kolej, bo na suchym moście musimy uprzętać kurjera.

Piotr wytrzeszczył oczy na p. Pawłowskę — że chce częstować Dymitra, i zawołał:

— Co? Dymitra?.. takiego Moskale częstować?

— Czemuż nie, jeśli tego dobro ojczyzny wymaga.

— To ja widzę, rzekł Piotr zaturbowany — że Dymitr lepiej na tem wychodzi, sprzyjając Moskalom, niż ja na mojem patriotyzmie. Moskale dają mu pieniądze, Polacy częstują wódką a mnie moi rodacy nie dają.

— Słuchajno; uczyni co ci każę, a nie pożałujesz tego. Oto masz pieniądze, upisz Dymitra, żeby sobie usnął pod ławą, ale sam wstrzymaj się, bo twoja trzeźwość nam wielce jest potrzebna. — Zobaczysz, jak cię spoimy na wieczór i obdarzymy jeśli się nam dobrze powiedzie, że cała wieś będzie ci zazdrości!

Piotr przystał na to i wyprowadził Dymitra do karczmy.

Pawłowska prowadząc swego konia, poszła także za niemi i czekała dość długo przed szynkownią, bo nim Piotr napił Dymitra, upłynęło ze trzy kwadranse.

— Cóż tak długo tam siedział? rzekła Pawłowska do wychodzącego Piotra — cóż się dzieje z Dymitrem?

— Dy-dy-dy-mi-mi-itr — wyjąknął Piotr, — oho — ho — on —

le-le-ży po-pod-ławą.

— Do djabła — ale bo i tyś pijany!

— Ej — gdz-gdziez-ta-tam! ja-ja so-sobie u-u-uczci-ciwy czł-czł-człowiek — pa-pa-patryota!

Zaledwie parobek wybełkotał te słowa, gdy dziewczka zadyszana przyleciała z pocztą.

— Pietrze!.. — zawołała — a gdzież Dymitr? zaraz niechaj zaprzęga, kurjer przyjechał.

Pawłowskiej serce bić zaczęło.

— Tam!.. wybąknął Piotr — w-w-wszyńku. Dziewka pobiegła do szynku. —

— Dla Boga Pietrze!.. szepnęła Pawłowska — ocu się!.. teraz chwila ważna!

Parobek potoczył się do stajni. Dziewka przyniosła jeszcze wpróż wiadomość, że Dymitr pijaniusienki śpi pod ławą w karczmie i niezdolny jest do służby.

— To niechaj Piotr

zaprzęga zamiast Dymitra — krzyknął poczmistrz.

— Zdaje mi się, odpowiedziała dziewczka — że i Piotr nie bardzo trzeźwy.

— Ha łotry!.. co im dziś do łba strzeliło?

W tem zatoczył się Piotr przed stajnią.

— Czy to ten trzeźwy woźnica? — zapytał podchorąży Golików poczmistrza.

— Tak jest. —

— Czy nie ma jakiego trzeciego postyliona?

— Nie mamy p. poruczniku.

— Więc go trzeba koniecznie wytrzeźwić! — To powiedziawszy zaczął neliłościwie okładać go nahajką. Piotr wrzeszczał jak oporzony — potem zerwał się nagle, poleciał do stajni, i zaprzysiął potajemnie zemstę Moskalowii.

Biedny Golików, ani się spodziewał, jaki wpływ wyrwe nahajka na jego los przyszły! Za kilka chwil siedział kurjer na wózku pocztowym. Piotr zaciął konie i pędem ruszył nie bacząc czy gruda, czy kamień, czy dół.

Podchorąży pomyślał sobie. Nahajka to przecież doskonały wynalazek.. jak on teraz pędzi!



Ze wszystkich stron wypadli konfederaci — a zanim się kurjer obejrzał, jużci mu gębę zawiązali.

I rzeczywiście — Piotr puścił konie w galop, że leciały jak szalone, a nie miał w tem przeszkody, gdyż na gościńcu było pusto. Im bardziej się jednak zbliżał do suchego mostu, tem bardziej wstrzymywał konie; aż gdy już przybył niedaleko mostu, wtedy jechał krok za krokiem.

— Hej!.. cóż tak pomału się wleciesz? zawołał Golików.

— Taj bo proszę pana!.. most się chwieje.

— Co do diabła! — toć most jeszcze Bóg wie gdzie! a ty już teraz tak leniwo jedziesz. — Poczekaajno, ja cię tu znowu popędzę nahajką.

I znowu Moskale chciał się zabrać do bicia, ale Piotr narobił tyle krzyku i wrzawy iż ze wszystkich stron wypadli konfederaci na pomoc. Za nim się kurjer obejrzał, a już ci mu głębię zawiązali, postronkami skrępowali, i wszystkie papiery odebrali. Jodlicki i Pawłowski chcieli jeńca wysadzić z powozu, lecz Piotr przeciwił się temu, mówiąc:

— A to na co? — Powiedźcie mi tylko panowie dokąd go zawieść, a powiozę go, choćby i na koniec świata, im dalej tem lepiej, przynajmniej nacieszę się nim za to, że mnie obili tak niemilosiernie. Wprawdzie mój pan w głowę będzie zachodził o konie i wóz, ale to nie nie szkodzi, ja do niego nie powrócę już nigdy.

Nikt się też nie sprzeciwiał temu, więc ruszono pospołem w pole. Oba cyrulicy odprowadzili więźnia jeszcze z milę drogi; potem Pawłowski wrócił do domu a Jodlicki z tryumfem powiózł Golikowa do obozu konfederatów.

W Miropolu tymczasem noc przeszła najspokojniej, z rana wszystko było w ruchu jak zwykle, tylko Magda jedna dziwiła się, iż Tamara tak długo śpi u pana starosty; różne z tego powodu żarty szeptają burgrabiemu w ucho, i jakiś czas mieli oboje z tego pocieszną rozrywkę. Gdy im to jednak trochę za długo trwało, a w pokoju sypialnym ciągle jeszcze grobowa panowała cisza, poczęli się trwożyć, i pilniej podsłuchiwać pode-drzwiami.

— Zapukajmy! rzecze Magdalena.

— Jeszczeby się gotów rozgniewać! odparł burgrabia.

— Dla Boga — tam jakieś nieszczęście!

— I mnie się tak zdaje.

— Otwórz Waść drzwi, wszakże masz drugi klucz!

— Kiedy ja się boję!

— Na moją odpowiedzialność, otwórz Waść — proszę!

Pan Sobecki poszedł po klucze, otworzyli — ale jakież ich było zadziwienie, widząc w łóżku samego starostę, który jeszcze spał snem twardym. Magda pobiegła zaraz do mieszkania Tamary, czyli jej tam nie ma, lecz łóżko jej próżne zastała.

— Jezu Chryste zmiłuj się nademną!.. — zaczęła zawodzić, pani moja ucieka!

Pan Bazyli przerażony, przyskoczył do łóżka starosty i począł go budzić, lecz długo upłynęło czasu zanim pan starosta odzyskał przytomność i oczy otworzył. Przebudzony widząc koło siebie służbę lamentującą, porwał się z łóżka, a ubrawszy czempredziej, pospieszył natychmiast do mieszkań kobiecych, a ujrawszy pustki, zawołał:

— A to się wzięli na mnie, to oczywisty spisek, nareszcie może i hrabina uciekła.

Sobecki potoczył się do więzienia, i przyszedł zadowolony, iż więzień nie uciekł.

— Sprowadź mi Jodlickiego — zawołał p. starosta, gdyż przypomniał sobie wczorajszy wieczór, stan zdrowia, i usposobienie do apopleksji.

— U doktora drzwi zamknięte! odpowiedziała Magda cała zadyszana.

— To je wysadzić!

— Wielmożny panie! rzekł nieśmiało nadchodzący Sobecki, drzwi kazałem wyważyć, ale mieszkanie próżne.

— A gdzież ten łotr?

— Wszakże z rozkazu wielmożnego pana —

— Co? kiedy? jak? — mów pijaku!

Daremnie wołał starosta, bo burgrabia nie mógł sobie przypomnieć, co się działo w nocy.

— Czy będziesz ty gadał, hultaju!

— Wielmożny panie, wszak on odjechał z rozkazu pańskiego — powiedział wreszcie burgrabia, przypominając sobie cokolwiek to nocne zdarzenie.

— Z czyjego rozkazu?

— Może z którym z p. p. oficerów? rzekł p. Bazyli.

— Toby się o tem przekonać trzeba!

Jakieś przecucie powiadło burgrabiego nie do oficerów, ale do budynków gospodarczych, gdzie mu służba wszystko przywiodła na pamięć. Lecz to go jeszcze bardziej zakłopotało: Czy się przyznać, czy nie? zaczął się namyślać a namysłiwszy, przedsięwziął iść środkową drogą między kłamstwem a prawdą, przeto za powrotem oznajmił staroście, że nie tylko doktor, lecz i sześciu pachołków z dwoma końmi, a zatem 8 osób konno wyjechało pod pozorem ściągania Gwidona.

— Któż go upoważnił do tego?

— Zapewnie wielmożny pan!

— To chyba djabeł ale nie ja! Któż pozwolił zabrać konie i ludzi?..

Pan Sobecki już chciał powiedzieć: zapewne wielmożny pan, gdy mu przerwał starosta:

— To ty wcale nie wiesz o tych rozkazach?

— Nie wiem, wielmożny panie!

Sobecki sądził że się to kłamstwo uda, mniemając że pachołcy uciekną wraz z doktorem, lecz ku wieczorowi patrzy... niewierzy swym oczom, a tu jadą owi pachołcy, pod dobrą datą! któżby opisał prerażenie biednego burgrabiego. — Nie pomogło nie, trzeba było wyznać prawdę.

— Czy też nas wszystkich ślepotą opanowała!.. zawołał starosta, żeśmy nie widzieli tego spisku? Zapewnie to igraszka hrabiny! — Na szczęście mamy ją w rękę, odpłaci ona za wszystkich! — Ale któżby się też spodziewał po tym dobrodusznym szwabie, że zdolny jest do takich podstępów! — A ty stary głupek, gdzieżeś ty podział oczy?

— Ja to i tak mówię, proszę wielmożnego pana..

— Ruszaj preez!.. zawsze mi wyjeżdżasz ze swoim głupstwem. —

— Czy mam posłać w pogoń za temi łotrami?

— Nie!! w końcu i ty byś chciał uciec i uprowadzić ze sobą ludzi i konie? — Któżby wtedy służbę pełnił za ciebie? Niechaj nam to będzie nauką i podwoi naszą czujność około hrabiny. Moskale w podobnych razach nie znają żartów; ucieczka hrabiny ściągnęłaby na mnie wielkie nieszczęście, gdyby ich utwierdziła w podejrzeniu do mojej osoby, a toby mi bardzo było przykro i nader niebezpieczne.

Odąd podwójono środki ostrożności i baczności około hrabiny więzienia, które znajdowało się w tylnej części zamku, a wechód doń był z północnej części podwórza, z kądem się szło do ogrodu; podwórze od południowej części było odgraniczone — jak wiadomo — kratą z grubego gęsto plecionego drutu. — Więzienie samo nie było pod ziemią, lecz grube mury i silne sklepienie mogły wytrzymać potężne strzały działowe. Okno było do połowy zamurowane i wychodziło na ogród. Mocna kratka chroniła od ucieczki więźnia, chociaż się bez niej obejść mogło, bo otwór był zbyt wązki, aby się przezeń można przeisnąć. Tak wązki otwór w zamurowanym oknie, szare mury, ceglana podłoga, nadto i chłód przenikliwy, wszystko to zaiste nie było powabne, aby więźniowi pobyt uprzyjemnić. Urządzenie bardzo skąpe, bo składające się tylko z ławy, na której były: siennik, poduszka i kołdra wełniana do przykrycia. — Jedyne wyjątek który dozwolił starosta uczynić dla hrabiny, było futro dane jej dla ochrony od zimna.

Lecz to wszystko nie zdołało zmienić uczuć szlachetnej hrabiny. Duch tej rzadkiej kobiety był silny, wola nie przelamana, przekonanie niewzruszone; miłość ojczyzny tak ważny stanowiła dogmat w jej życiu, że nawet w więzieniu, zagrożona niewolą, utratą życia, nie uczuła najmniejszej iskiereki zwątpienia lub bojaźni. Zdawało się, jakoby w jej piersiach dwa tylko uczucia miejsce mieć mogły, t. j. miłość ojczyzny i boleść wskutek opłakanego stanu w jakim kraj był pogrążony. Nieczuła ona cierpienia własne, ani chwili nie traściła nadziei, iż jeszcze nadal żyć i działać będzie dla dobra ojczyzny. Zupełną mając przytomność umysłu, jak zawsze, obejrzała swe więzienie, a siedząc na postaniu przemyślała nad planami, jakby za-

szkodzie nieprzyjaciółom. Czy się przechadza po szczupłej izdebce, czy się rzuciła na posłanie dla chwilowego wycoczynku, duch jej zawsze był czynny, liczne a ważne myśli snuły się nieustannie po jej głowie. — Lecz te myśli nie były tylko obrazami wybujałej wyobraźni, bez podstawy, niemożliwe do wykonania, o bynajmniej! w takim położeniu bawić się ideałami, na to posiadała już za nadto wiele doświadczenia, przeciwnie o czemkolwiek pomyślała, cokolwiek rozważała, wszystko było na pewnej podstawie, wszystko możebne.

Od burgrabiego, który jej osobiście posługiwał, a którego umiała wybadać, dowiedziała się o ucieczce swej sprzymierzonej, co ją wiele uspokoiło. Przebiegła myślą następstwa skuteczne wyniki z tej ucieczki, jak również spodziewała się po Jodlickim, że ją zrozumiał. Liczyła i na to, że Krasiński lub Puławski, odebrawszy od Gwidona papiery i ustne objaśnienia, niebawem pomyśla o jej uwolnieniu. Nie wiedziała wprawdzie, co się dzieje w obozie, lecz z własnych notatek domyślała się iż sprawa ojczyzny dobre rokuje nadzieje, szczególnie, gdy się konfederacje dla wspólnych operacji w jeden obóz złączy.

Takim to sposobem mijał dzień po dniu, a hrabina zajęta duchowo, zachowała usposobienie dobre, jakby się w jej położeniu nic nie zmieniło.

(C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

Dnia 13. b. m. odbyła się w Warszawie uroczystość poświęcenia sprofanowanych kościołów: Katedralnego i O. O. Bernardynów. Ks. areybiskup Feliński, ubrany in pontificalibus, w gronie liczego duchowieństwa świeckiego, i zakonnego wyszedł przed wielkie drzwi katedry; duchowieństwo odśpiewało psalmy a obszedłszy w około kościoła z areybiskupem na czele, stanęli znów przed bramą wechodową; wtedy uderzył areybiskup trzykrotnie pastorałem we drzwi — a podwoje się rozwarły i duchowieństwo wraz z ludem weszło do katedry śpiewając litanie. — Ks. areybiskup padł krzyżem w presbiterium i leżał przez trzy kwadransy — a po odbytych modłach duchowieństwa, powstał i obchodząc kościół, kropił święconą wodą ściany — posadzkę i zgromadzony lud. Następnie wstąpił na kazalnice i przemówił do słuchaczy, przedstawiając im »że modlić się za ojczyznę jestto obowiązek, którego nikt zabronić nie może i gdy za ojczyznę modlić się przestaniemy to lepiej żebyśmy nie żyli, jednak błagał i radził aby pieśni tak zwanych »zakazanych« po kościołach nie śpiewać — bo cesarz oświadczył wyraźnie, iż pragnie zadość uczynić potrzebom kraju, zadość narodowości i religii; wie bowiem monarcha czego chcemy a więc śpiewać nie jest na czasie. Mówił dalej o poszanowaniu władzy i wzywał przytomnych aby mu zaufali.«

Nazajutrz otwarte zostały inne kościoły.

Z tych słów areybiskupa wnosić można, że radby jak najlepiej dla swej owczarni, gdyby to było w jego mocy, że jako głowa kościoła katolickiego w Polsce, nie zejdzie z drogi jaką mu utworowali czeigodni poprzednicy jego. Że zaś wierzy w obietnicę cesarza to dowodzi, że rząd jest tego przekonania, iż przez okropny ucisk złamał potęgę duchową narodu i że zamierza przystąpić do udzielenia cokolwiek swobody. Czyli ona taką będzie jaką nam ks. areybiskup obwieszcza, wątpić należy — bo czemże naród wynagrodzić rząd potrafi, za tyle dokonanych gwałtów, tyle niewinnych ofiar, tyle łez i okrucieństw, jakich się w ostatnich dopuścił czasach. — Jakież to może być zadosyćuczynienie gdy tylu niewinnych zesłano na Sybir i do fortec, jakże naród przyjmie te swobody gdy cząstka jego cierpi w nędzy na wygnaniu?

W Newcastle-on-Tyne, jednym z najbogatszych miast północnej Anglii, odbyło się w początkach lutego posiedzenie (meeting) w sprawie Polski. Licznemu zgromadzeniu, przewodniczył burmistrz miasta, byli tam obecni najznakomitsi obywatele i mieszczanie, którzy ten meeting zwolali. Jenerał Zamojski, i inni Polacy, którzy byli zaproszeni i w tym celu z Londynu tam przy-

byli, zostali przy wejściu do sali huczniemi okrzykami przyjęci. Jenerał przemawiał także i obznał zgromadzenie ze stanem Polski od roku 1815. — Między innemi, uchwalono jednogłośnie iż Polacy nie utracili żadnego z praw swoich, i że podziwienia godne postępowanie, tudzież bohaterstwa ich cierpliwość, czego lud w ostatnich czasach liczne złożył dowody — świadcza, że naród ten wart jest tego, aby się sam rządził i aby zyskał sympatją każdego wolnego narodu. W końcu oświadczone, że w tym guście wystósowaną zostanie prośba do Parlamentu — Pan Łaba podziękował imieniem rodaków, za objawienie sympatji Polsce, a po oświadczeniu podziękowania jakie złożył Zamojski prezesowi, meeting się skończył.

Pan Jagielski redaktor »Dziennika poznańskiego« pozostaje dotąd uwięziony w Berlinie, a na propozycje p. Merzbacha, który chciał składać kaucją 4000 tal. aby na wolnej stopie dokonywał się proces jego — odrzekł prokurator królewski, że pan Jagielski winny jest zbrodni stanu, ulegającej karze 5 do 10 lat więzienia. Proces pana Jagielskiego rozpocznie się 1. marca.

Dnia 18. lutego odbyło się we Lwowie, w kościele O. O. Bernardynów żałobne nabożeństwo, za dusze poległych w rzezi roku 1846, a licznie zgromadzone tłumy pobożnych, odśpiewały hymny odpowiednie tej smutnej rocznicy.

P. Rykaczewski zajmuje się obecnie, kosztem biblioteki polskiej w Paryżu, wydawnictwem inwentarza archiwum i skarba krak. z r. 1672. Materiały do tego dzieła znajdowały się rozrzucone w bibliotece watykańskiej, w księgozbiornie ks. Czartoryskich i w Dzikowie hr. Tarnawskich.

Pan Radoszewski, w podróży do Uralu, odkrył nowy minerał, który na cześć polskiego uczonego »Wagi« otrzymał nazwę »Wagit.«

Liebieg w swoich »Listach chemicznych (strona 577 II wydanie) taką czyni wzmiankę o ciągłym krwi puszczaniu: »Gdy zamiast przezorności, zastanowienia i dawnych przyzwyczajzeń, przypadek tylko lub humor, w sprzeczności z prawem przyrody, powodują poruszenia i użytkowanie sił organizmu państwa, to samoprzezię powstaje omdlenie i brak sił a skutkiem tego ubóstwo i nędza. Dlatego też barbarzyńskie państwo, przez niewłaściwe i nierówne rozłożenie podatków, popycha całą ludność do stanu zgłodniałego, bo jeśli jest zmuszone do swego ciągłego istnienia i swych celów, używać zbyt wielkiej sumy swych własnych sił, tem samym siły pojedynczych części nie mogą przyjść do siebie. Dlatego też państwa utrzymujące zbyt wielką ilość armii, tylko pozorną potęgę okazują, bo przez ciągłe krwi upuszczanie, powodują utratę najlepszej części krwi własnej i najlepszych soków; ich potęga równa się sile jaką znajduje dziki człowiek w gorzałczanym zawrocie głowy — a gdy podechmilenie minie, wtedy moc i siła ustają.«

W teatrze na Wiedniu, czynią obecnie przygotowania do wystawy melodramatu p. n.: Twardowski czyli Faust polski. Sztuka ta wystawioną będzie z całym przepychem i nowemi zupełnemi dekoracjami przedstawiającemi Krzemionki i inne okolice Krakowa. — Autorem tej sztuki jest znajomy publiczności tu tejszej p. Max (baron J. Páumann) który kilka utworów Kozłowski, Fredry i innych polskich komedjo-pisarzy, dał poznać Niemcom.

W nocy z dnia 13 na 14 b. m. nastąpiły liczne aresztowania w Atenach, a to z przyczyny rewolucji wybuchłej w Napuli, dokąd wysłane zostały wojska dla przytłumienia powstania w zarodku. — Zadanie okazało się trudne, bo do powstańców przyłączyła się konnica, stojąca na stacji w Argo.

Metody kuracji i jej skutki.



P. Trzaskowski postanawia odbyć dwu tygodniową kuracją wodną. W czasie poliwaniania i pokrapiania, przypomina sobie iż gdzieś czytał, że człowiek nie należy do klasy amfibiów; — jednak uważa że w czasie transpiracji spi się dobrze a przecie nocy spędzane we własnym łóżku bywają — bezsenne.



P. Trzaskowski postanawia późno w noc wracać do domu. — Marjanna jednej noce — chce się przekonać czy jej pan już w łóżku i — robi odkrycie, które ją powoduje przywołać co prędzej swego pana — Pan Trzaskowski przybiega i stanął jak wryty! Marjana spieszy nazajutrz — już nie po doktora ale — po flaszkę perskiego proszku, celem zatarty, sen odbierających istot.

Korespondencja.

Korespondent Nadwiślanina w Nr. 13. taką o waszym piśmie czyni wzmiankę: « Kiedy w Wiedniu pismo illustrowane »Postęp« wychodzić zaczęło, odzywały się o nim dzienniki z podejrzewaniem, czyli nie »podstęp« jaki dał temu pismu początek. Pierwiastkowo było ono istotnie mdłego charakteru, barwy kosmopolitecznej, lecz wiernie swemu tytułowi bardzo znakomicie na drodze dobrej postąpiło. Weźmy np. rozpoczętego roku III wyszłych 12 numerów na przegład. Wszystko tam szczerze i nasze, a prócz zajmujących opisów rzeczy ojezystych prawie nie obcego nie znajdziesz. Każdy numer daje cztery ryciny, z których ostatnia zwykle bywa fantazyjne humorystyczna. Obraz profanacji kościołów w Warszawie, obraz moskiewskiego obozu na placu Krasińskich z talentem naszkicowane. A kogoż nie ubawi karykatura w numerze 6, jak ścisły dozór Moskale w czasie oblężenia przeprowadzają, gdzie to cobądź kto robi, wszędzie Moskal tuż, a patrzy, czy się nie dzieje co zakazanego. — Z pomiędzy wszystkich artykułów dajemy pierwszeństwo powieści o Zofii Kossakowskiej, owej sławnej patryotece z czasów konfederacji barskiej. Jest rzecz w tej powieści tak obrazowo przedstawiona, ma tyle akcji, iżby się łatwo dla sceny dała przerobić. Zajęcie losem bohaterki ciągle wzrasta: to lękamy się o nią, gdy ją wyrodnii stronnicy carowej Katarzyny ścigają, uchodzącą na wronnym siwku w towarzystwie jednego sługi do Ka-

mienia Podolskiego, to z uwielbieniem przysłuchujemy się jej naradom z biskupem Krasińskim, i jak trudnych posług podejmuje się dla konfederacji, to z ciekawością biegniemy za nią, gdy przybrana za żydówkę idzie spełniać swą misją, i sztucznie dostaje się do zamku niegodziwego starosty maryampolskiego, aby tu podstuchawszy nieprzyjaciół, uwiadomić konfederatów o ich planach.

Tem szczerem dziś rozpisaniem się chciałbym szan. redaktorowi w poczciwym duchu pracującemu, nagrodzić za dawniejsze innych podejrzewania. Kogo nie stanie na warszawski »Tygodnik illustrowany«, niech zapisze »Postęp« który rocznie tylko cztery talary kosztuje.

Powtórzeniem tej korespondencji, miałem na celu przekonać niektórych pseudo-krytyków, że nie zawsze godzi się potępiać pismo w samych początkach. Doznał tego niesłusznie »Postęp« którego niektórzy, co to a priori sąd z góry wydają, nazwali byli organem rządowym, inni organem partii antinarodowej, inni zarzucali mu szzerzenie materializmu i t. p. a to wszystko czynili ci, co go albo weale, albo rzadko czytali. Co do mnie zgadzam się zupełnie ze zdaniem korespondenta Nadwiślanina, jako wielbiciel tego pisma i —

stały »Postępu« abonent — z Kłajpedy.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ złr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 złr. W w. ks. Poznańskim bezpośrednio w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia po zniżonych cenach: KARTA POLSKI w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t. p. (oprawna) 3 złr. (2 tal.) Kosciuszko w Ameryce, powieść historyczna z 10 rycinami 1 złr. — Koleje żelazne w Galicji, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr. Aperçu général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique; 50 kr. tudzież Postęp rok I. 6 złr. — Rok II. 4 złr. (3 tal.) — Listy reklamacyjne, niepięczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny.

Z tłoczni L. Sommera.

Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.